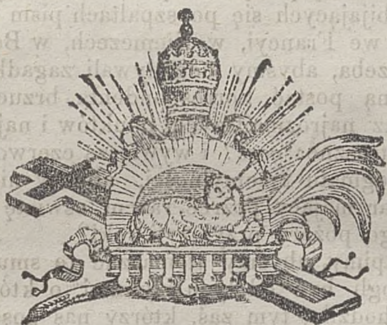
Nr. Dnia 13 Marca 1870. 10.



Przedpłata do końca Czerwca b. r. w Krakowie Złr. 2 cent. 50. wraz z przesełką pocztową wynosi Złr. 3. zaś za granicą Tal. 2.

Wychodzi regularnie z końcem każdego tygodnia. Prenumeratę uprasza się nadsełać wprost do Księgarni Katolickiej w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Nieomylność Papieża. — Kronika Soborowa. —

NIEOMYLNOŚĆ PAPIEŻA.

Dzienniki pseudoliberalne coraz to większy usiłują robić hałas z powodu wznoszącej się majestatycznie kwestyi nieomylności Papieża. Dzwonią i bębnią przeciw tej kwestyi na wszystkie sposoby chcąc koniecznie wywołać nienawistne dla niej usposobienie w katolickiej naszej społeczności. W przeciągu dwóch miesięcy niespełna, odkąd ta świetna gwiazda ukazała się na firmamencie obecnego Soboru, to jest, odkąd większość Ojców Soboru wyraziła swe zdanie i pragnienie, aby Sobór ogłosił nieomylność Namiestnika Bożego na ziemi dogmatem wiary; w krótkim tym przeciągu czasu, dzienniki jak gazeta Narodowa i Tydzień Drezdeński, Kraj krakowski, Dziennik Lwowski i Polski, równie jak ich wielebny konfrater warszawski wyexpensowały wszystkie swoje argumenta najmocniejsze i najulubieńsze — i już dzisiaj gonią straszliwemi waryacyami na ograne temata, jak ten naprzykład: że Jezuici i partya rzymska terroryzmem przeprowadza swe zamiary; że nieomylniki i oportuniści będąc zakałą inteligencyi intrygami i podchlebstwem zapewnić usiłują zwycięztwo nieomylności Papieża.

Czy potrzeba, abyśmy tłómaczyli ten pośpiech antyreligijnej i antyspółecznej naszej prasy w kopiowaniu całego steku kłamstw i oszczerstw rozbijających się po szpaltach pism z urzędu bluźniących kościołowi we Francyi, w Niemczech, w Belgii lub we Włoszech? Czy potrzeba, abyśmy odgadywali zagadkową, acz już tyle razy odsłanianą postać korrespondenta - brzuchomowcy, który z dziesięciu naraz najrozmaitszych punktów i najrozmaitszym głosem deklamuje straszne: *gore!* i wywiesza czerwony sygnał w stronę możebnego dogmatu nieomylności, aby w nim i polscy katoliccy uznali pożar mający pożreć razem oświatę i wolność, i aby do ugaszenia tego pożaru przyłożyli ręki?

Zaiste, wątpimy, abyśmy tłómacząc te smutne tajemnice na tém miejscu, mogli być od tych słyszani, o którychby nam właśnie najwięcej chodziło, tym zaś, którzy nas posłuchać raczą nicbyśmy nowego niepowiedzieli, twierdząc, że naszym pseudoliberałom niepospolicie się zachciewa pozyskać choćby na chwilę przekonanie samychże duchownych polskich, póki tak zwana *in dubiis libertas* nie zostanie przez dogmat nieomylności papieskiej zamkniętą. Ale próżna robota! próżne podchlebstwa! próżne barwienie nienawistnych zamiarów pobożnemi frazesami — próżne strojenie się w owcze skóry — zanadto te owce wyją i drapią, aby kogo zwieść zdołały — a nasze duchowieństwo, mimo różnych niedostatków zanadto tradycyjnie rzymskie, aby galikanizm lub józefinizm zechciało szczepić pod nazwą polonizmu w religii na zbolałem i skaleczonem ciele narodu.

Ale jakkolwiek wcale się o to nie boimy, wyznajemy, że nas niepomału dziwi i zasmuca, iż kwestya o nieomylności Papieża tak mało w sferach dobrze myślących znajduje odgłosu i że ruch umysłowy publiczny w tej sprawie na całym zachodzie, tak słabo się dotąd udzielił katolikom polskim.

Żadne prawie z poważniejszych pism krajowych nie wystąpiło jawnie i z umiejętnego stanowiska *za* lub *przeciw*, żaden uczony duchowny lub świecki nie zabrał głosu w tym przedmiocie. Alarm korrespondentów wspomnionego dziennikarstwa nie może na szczęście świadczyć o jakimkolwiek pod tym względem u nas ruchu, raz dla tego, że żadną pozytywną nie został wywołany akcyą, drugi raz dla tej prostej racyi, że alarm ten będąc szyzmatyckim, protestanckim, karbonarskim, nie może być polskim.

Pojmujemy poniekąd ten stan rzeczy. Duchowni nasi znajdują się w przykrém położeniu, w jakiem ich postawiły okoliczności; po części, wyznajmy otwarcie, jeszcze nie są uleczeni z następstw urzędowego systematu w wychowaniu seminaryjskiém. Świeccy zaś nie czują powołania do dania inicyatywy, i wielu mówi w tej sprawie tak, jak powiedział pewien poważny człowiek, gdy go zapraszano do Warowni krzyża: „To nic nie pomoże — duchowieństwo powinno zacząć, inaczej nic z tego nie będzie.“ Moglibyśmy na to odpowiedzieć, że de Maistre, hr. Montalambert, Nicolas, Veuil-

lot, tak zaszytne miejsce pomiędzy wskrzesicielami ducha katolickiego we Francyi zajmujący, wcale nie należą do kleru — koniec końcem jednak musimy się pojednać z faktem, jaki u nas ma miejsce i ponieważ *siluere omnes*, my, wedle przyrzeczenia, kwestyę podnosimy.

Zapatrywać się tedy będziemy na kwestyę nieomylności ze stanowiska rozumu, ze stanowiska wiary i historyi, wreszcie ze stanowiska polskiego.

I. Nieomylność Papieża w obec rozumu.

I.

Zróbmy ustępstwo XIXmu wiekowi. W czasach, które dziś z taką lubością nazywają średniowiecznej ciemnoty czasami, na pierwszém miejscu wypadłoby najsamprzód postawić zapytanie: co mówi ewangelia o nieomylności Papieskiej? a z komentowania słów Chrystusa Pana wyszłaby główna odpowiedź. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis*. Nasz wiek niepospolitych umysłowych zdobyczy, rozumowi pierwszeństwo w każdej kwestyi przyznaje. Dobrze więc — sprawa nasza nic na tém nie traci, czemużbyśmy na to zgodzić się niemieli?

Ależ właśnie wychodząc z zasady, supremacyi rozumu (bez dyskutowania prawdziwości tej zasady) śmiemy twierdzić, iż w każdej kwestyi tego roozaju należy sąd wydawać, o ile być może najbardziej podniosły. Wszelkie zdanie tém bliższém będzie prawdy, im będzie wznioślejszém. Wszelki problemat, polityczny czy religijny, skoroby tylko sprzeciwiał się podniosłości naszego umysłu lub szlachetności naszego serca, już tém samem wpada w podejrzenie. Katolik nadewszystko mając przed sobą zawsze otwartą drogę do tego co jest wyższe, jako dziecię sfer nadnaturalnych, jako wyznawca prawd zakresu niebiańskiego, czuje się obowiązanym w swych badaniach trzymać się takiej metody. Dla niego zawsze to prawdziwsze, co wyższe.

Przeciwnicy nieomylności zdają się to czuć jakby instynktywo i dlatego też zwolenników nieomylności usiłują zbić z toru przedwszystkiem dowodzeniem, że ta nieomylność jest ideą karłowatą, ciasną i stojącą w poprzek wszelkiej podniosłości, krzyżującą szlachetne duszy i czasu naszego popędy. Ztąd ta gorączka dowodzenia, że obrońcy nieomylności występują jako nieprzyjaciele światła i prawdy. Zaiste, gdyby ten zarzut miał coś w sobie prawdy, nieomylność nie mogłaby mieć uroku dla serc naszych. Wszakże są to najoczywistsze oszczerstwa, przeciw którym usilnie protestujemy.

Stawiamy tedy jako punkt wyjścia rozumowej i jako zasadę fundamentalną następujący pewnik:

„Poznanie i odszukanie prawdy, powinno być na ziemi, o ile może być najprzystępniejsze i najpewniejsze.“ Tego wymaga nasza natura. Wszyscy bowiem nieugaszone czujemy pragnienie światła i radzi jesteśmy z każdej sposobności przedstawiającej rękojmię prędszego i pewniejszego udzielenia nam prawdy. Lecz jeśli ta żądza prawdy jest jakby koniecznym oddechem naszej duszy, i jeżeli nie ma pozostać na zawsze tylko żądzą, tedy rzeczą jest nieodzowną, iżby na ziemi istniała instytucya, trybunał, wyrocznia, któraby nam na wszystkie nasze najżywotniejsze kwestye odpowiadała — a odpowiadała jasno i *nieomylnie.* Mniemamy albowiem, iż najmniej wykształcony z ludzi wyrobnik, kmiotek czy rzemieślnik, zarówno z bogatym i uczonym mają prawo, aby sobie wśród trudu pracy i codziennego znoju módz powiedzieć dla swej pociechy: *„Nieomylność czuwa nademną. Jest jeden na ziemi, który mię w błąd wprowadzić nie może.“* Gdyby każdy mógł te słowa wyrzec z całą prawdą, przekonany o istnieniu takiego trybunału nieomylnego, byłoby to rzeczą nietylko nader pożyteczną, ale też nader piękną i wzniosłą. W samej istocie, jeżeli co odpowiada instynktom wzniosłości i piękna tak wrodzonym naszej duszy, to instytucya, zapewniająca nieomylność w osiąganiu i w posiadaniu prawdy. Nieomylność urzeczywistnia zapał i polot ku podniosłości, który bez niej pozostałby tylko czczem i bolesnem marzeniem. Protestować przeciwko nieomylności jest to, jak się silnie wyraził biskup z Tulle stawać w obronie: *prawa omylności*; a przeto prawa ciasnoty, ciemnoty i nędzy. Jeżeli przeciwnicy nieomylności sądzą, że nas piętnują nazwą nieomylników, to w grubym są błędzie i niespostrzegają, że im zaciętszymi są omylnikami, tém jaśniej wypowiadają własnych słów ciasnotę i serc własnych nędzę.

„Ale czyż Sobory ekumeniczne nie stanowią własniej tej instytucyi i tego trybunału nieomylności?“ Odpowiemy w myśli de Maistre'a, iż one są tej nieomylności organem niezmiernie potężnym i dzielnym, ale ich nazwać nie można organem ciągle, nieustannie trwającym. Sobory ani nie mogą odpowiadać *zawsze*, ani nie mogą decydować *prędko*, tymczasem potrzeba pewności i nieomylności w rzeczach religii nieustaje nigdy, może być zagrożoną w każdej chwili, a bez wielkiego niebezpieczeństwa, na zadosyć uczynienie w żaden sposób długo czekać nie może. Czyż historya nie stwierdza, że zebranie Soborów w pewnych chwilach staje się zupełnie niemożliwém? Czyż nie wiemy, że od trzech wieków nie było Soboru, a była potrzeba wyroku nieomylnego w sporach z Janseniuszem, filozofami XVIII wieku, z Hermesem, Güntherem, Febroniuszem i zwolennikami nowej polityki?

Nieomylność albo jest nieprzerwalną, albo nie jest żadną. Jeźli mi niedopisze dziś albo jutro, pojutrze jużby mogła być za późną. Źródło światła musi zawsze płynąc, przetnij mu drogę na chwilę, a w tej chwili właśnie sam brak stanowczej pewności poprowadzi na bezdroża lub przepaści. Nazajutrz po rozwiązaniu

Soboru może się zrodzić błąd najohydniejszy i najszkodliwszy, wymagający rychłego napiętnowania, a któż go potępi?

Jeżeli więc rozum przyznaje, że jest zakres religijnych prawd, że ten zakres wyższym jest nad zakres prawd naturalnych, że do sądzenia o samych nawet prawdach przystępnych dla niego jak naprzykład: dogmat istnienia Boga, dogmat Opatrzności, nieśmiertelności duszy, różnicy między dobrem a złem moralnem, własna jego siła, jasność i nieomylność do posiadania prawd tych *z należytą pewnością* nie wystarcza; jeżeli dalej ten rozum przyznaje możebność i fakt boskiego objawienia, a razem nieoddzielną od niego widomą boską powagę, stróża, tłómacza i obrońcę tego objawienia, jeżeli mówię rozum uznaje to wszystko — a uznać musi, jeżeli sam przeciw sobie nie chce postępować, jeżeli powątpiewaniem lub negacyą niechce wprowadzić człowieka na bezdroża najstraszniejszych następstw — tedy pytamy się, czy jego prawom i szlachetnym przeznaczeniom może to być przeciwném, gdy twierdzimy i wierzymy, że ta boska powaga, ten stróż i organ prawd religijnego zakresu, ten objawionej prawdy nauczyciel musi być nieprzerwanie na swém stanowisku, i że, aby słuchający go mogli być w niezachwianem posiadaniu owej prawdy i jej pewności, tedy on na każde zawołanie znajdować się winien na swej katedrze z przywilejem nieprzerwalnej ani na chwilę nieomylności? Niech powie rozum, czy takie pojmowanie namiestnictwa Bożego na ziemi ma coś w sobie ciasnego i sprzecznego z szlachetnemi serca ludzkiego popędami? Niech wyzna, czy wiara o nieomylności nieodpowiada najwznioślejszej miłości światła i nieoddzielnej od niej najpiękniejszej dusz wolności, to jest wolności od błędu w zakresie religii i od strasznych tego błędu następstw w zakresie moralności?

II.

Gallikanie i ich krewni, tak zwani liberalni katolicy, przynajmniej na to zgadzają się z ultramontanami, że Papież ma pewne najwyższe zwierzchnictwo, prymasostwo, że tak powiemy, w powszechnym Kościele; nic bowiem nie zdoła obalić słów: „Ty jesteś opoka!“ Zgoda tedy na to. Lecz jeżeli zgoda, to zaraz powiemy, że jeśli Bóg ustanowił Piotra Zwierzchnikiem i Głową Kościoła, to już tém samém nadał mu przywilej nieomylności; a to z tej prostej przyczyny, że najwyższa władza Kościoła a nieomylność Kościoła to jedno i to samo, czyli, że te dwa pojęcia zupełnie się identyfikują.

Pytamy bowiem, jaki jest cel Kościoła? Chrystus sam odpowiada mówiąc do uczniów: „*Nauczajcie*“ wszystkie narody. Nauczanie więc to główne zadanie, to praca, to władza Kościoła. Mieć najwyższą władzę w Kościele znaczy mieć najwyższy urząd nauczania. Ale cóż stanowi wyższość i najwyższość w nauczaniu, jeśli nie to właśnie, że nauczanie wyższe jest pewniejsze, czyli,

że daje wyższą, głębszą pewność udzielonej prawdy, a najwyższe daje tę pewność w stopniu najwyższym, to jest po nad wszelką możebną wątpliwość, po nad wszelki zarzut lub rozumowanie; że daje pewność niedopuszczającą żadnej apelacyi do jakiegokolwiek pełniejszego czy wyższego trybunału; to jest, że daje pewność, która omylić niemoże, a więc nieomylność.

To nam się przedstawia tak ściśle, tak konieczném następstwom wynikającem z zasady najwyższego zwierzchnictwa Kościoła, jak ściśle i koniecznie z axiomatów matematycznych płyną matematyczne wnioski i twierdzenia. Można się z pod tej konieczności logicznej wyłamać siłą sofizmatu, jaką się właśnie wyłamują obrońcy gallikanizmu i kościelnego liberalizmu, ale się od niej uwolnić, siłą ścisłego i szczerego rozumowania, żadną miarą nie można. My zatem, my ultramontanie i nieomylniki (i jak się podoba nazwać nas z tytułu tej wiary szlachetnym wyznawcom i obrońcom wolności myślenia) różnimy się przedewszystkiem od nie-ultramontanów i omylników tem, że chcemy być logicznymi i przyjmując z nimi objawiony axiomat wiary, przyjmujemy też wszystkie prawdziwe tego axiomatu następstwa. Wierzymy nieomylność Papieża, bo wierzymy jego najwyższe Zwierzchnictwo w Kościele.

Replikują na to przeciwnicy tej nieomylności: a więc wierzycie w nieprzerwalność cudu? Cudem bowiem być mienią „osobistą" nieomylność Papieża. Jeśli to głos katolików, to zaprawdę nie pojmujemy, czemuby ich w tej mierze cudowność raziła, lub zatrważała. Jestto także jedna z nielogiczności liberalnych katolików, którzy spoglądając w niebiosa oczyma jakiejś wysekularyzowanej wiary raz wraz z przerażeniem odskakują na bok, jak gdyby się obawiali, aby jaki cud przypadkiem nie spadł z góry na ich głowę. Bóg czyni cuda tylko dla swej chwały, dla naszego dobra wiecznego lub doczesnego; nie rozumiemy tedy coby w tych cudach mogło ich tak razić lub zatrważać. Jeśli nam jest miła chwała Boża, miłe dobro dusz doczesne i wieczne, to nie wiedzieć, jak do tego usposobienia przypiąć czy przyłatać kwestyę *„Na co cuda?"* A jeśli znowu w tym potrójnym celu podoba się dobrotliwości Boskiej działać, dla obwarowania i dania nam rękojmi nieomylności Papieża, i jeżeli spodobała mu się w tym celu droga cudu, to nie wiedzieć, coby przeciw temu miał do powiedzenia, czy to rozum, czy wiara katolików? Zresztą, tak się boicie cudów, a czyż, jeżeli cudowność ma stanowić jakąś trudność przeciw nieomylności Papieża, nie będzie jej tak samo stanowiła przeciw nieomylności Soboru powszechnego lub Kościoła? Wszak Sobór i Kościół jakokolwiek byście go pojmowali, składa się z ludzi, którzy z natury swej przywileju nieomylności nie posiadają, jednakże, tém niezrażeni, wierzycie nieomylność Soboru i Kościoła. Zkądże tedy ta nieomylność? Jeżeli to, co nie może być z natury, musi waszém zdaniem być tém samém z cudu, to

tém samém że wierzycie nieomylność Soboru i Kościoła, przypuszczacie cudowność. Uważcie, że to nie jest z naszej strony przeciwko wam zarzut, tylko replika. My bowiem mielibyśmy do pomówienia z wami o istocie cudu — i jeśli wam mamy prawdę powiedzieć, to w obec powyższego waszego zarzutu z *cudowności* wielkiej doświadczamy pokusy, posądzać was o nieszczerość lub o nieznajomość rzeczy. Inaczej byłoby nieodgadnioném, po co tu wlazła rzecz o cudowności i cudzie. Cud bowiem w ścisłém znaczeniu jest to fakt pod zmysły podpadający zdziałany w moc zawieszenia praw *istniejących*, czy w naturze fizycznej, czy w jakimkolwiek od Boga ustanowionym porządku; lecz nieomylność jest *prawem istniejącém* w porządku od wieków ustanowionym konstytucyi Kościoła, nie jest przeto w ścisłém znaczeniu cudem. A jeżeli mówicie o cudzie w znaczeniu mniej ścisłem, to przyznajcie się, żeście nic a nic przeciwko *nieomylności* nie powiedzieli. A jeśli wam się zdaje, żeście istotnie coś przeciwko niej powiedzieli, to ciekawi jesteśmy jakbyście się sprawili, gdyby stojący tuż obok nas racyonalista zaczepiał z tego samego tytułu waszą wiarę w przedmiocie Eucharystyi, chrztu, rozgrzeszenia i wszystkich innych Sakramentów, oraz ich skutków? Odpowiedzielibyście, choćbyście nawet nigdy po za zakres Klüpflowych skarbów teologicznych a nawet Balcerowych i Döllingerowych rozumowań niewychyliły głowy, że cud w porządku natury, *prawem* tu jest w nadnaturze. Jako więc bez bojaźni cudu wierzycie z nami Sakramenta, tak zastanowiwszy się trochę, lub dawszy pokój sofistyce, będziecie doprawdy mogli bespiecznie i bez trwogi wierzyć z nami nieomylność Papieża.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA SOBOROWA.

X. Gratry. — Biskupi francuscy. — Tryumf Kościoła.

Ostatnią razą zapoznaliśmy się na tem miejscu z opozycyą Soborową w Niemczech, czyli z szefem omylników niemieckich. Widzieliśmy jak sami biskupi należący do partyi nieuznającej obecnie potrzeby udogmatyzowania nieomylności, osądzili wystąpienie tej opozycyi i miotania się jej stronników.

Weźmy teraz pod rozwagę sprawę omylników francuskich, którzy zawarłszy tajemnicze przymierze z Niemcami, główną rolę odgrywają w tej kwestyi. Szefem omylników francuzkich jest X. Gratry — niegdyś Oratorianin, dziś tylko tytularny, czyli honoro-

wy, a w rzeczywistości profesor Sorbony i jeden z „czterdziestu“ składających Akademią francuską.[1]) X. Gratry, podobnie jak Döllinger w Niemczech, był człowiekiem wielkiej sławy, którą sobie wyrobił nie tyle uczonnością, jak p. profesor bawarski, ile raczej swemi pismami ponętnego, żywego stylu, oraz ognistej fantazyi, a nadewszystko uniesieniami liberalnemi i brataniem się z „ideami wieku wolności.“ Na próbkę przytoczymy krótki tylko ustęp z dzieła niedawno w polskim języku wydanego:

„Będziemy lub nie będziemy używali wolności wedle sprawiedliwości i prawdy? Oto całe pytanie. Czy sprawiedliwość i „prawda odniosą nakoniec zwycięstwo w świecie, czy też będą „zeń wygnane? Posłuchajcie mnie. Jak jedno, tak i drugie jest „jeszcze możebne... Jesteśmy wolni. Możemy więc wybierać, powinniśmy wybierać i to teraz... Do ostatniej mej godziny będę „was upominał i przekonywał, szlachetne serca, abyście sami rozstrzygnęli ten wybór, wprowadzając *wolność świata, zwycięską i* „*okrytą chwałą*[2]) na drogę sprawiedliwości oświaty i życia! Drżę „z radości bracia moi pisząc te słowa, bo czuję, że je rozumiecie.. Bądźcież błogosławieni nieznani bracia i dzieci mego serca..!

Nic dziwnego, że taki ognisty rumak ciągnący rydwan wolności, kiedy szło o zatwierdzenie najwyższej, bezapelacyjnej władzy gwałtownie wierzgnął...

Wiadomo jest rzeczą, że Msgr. Dupanloup tuż przed rozpoczęciem Soboru wystąpił w obronie *niewczesności* dogmatycznego orzeczenia w sprawie nieomylności papieskiej. Lecz chociażto niby mówił o niewczesności tej kwestyi, poruszył jednak galikańskie zarzuty przeciw nieomylności stawiane. Biskup mechliński Deschamps w liście do Msgr. Dupanloup, pełnym miłości, namaszczenia i głębokiej nauki odpowiedział na zarzuty umotywowane szczególniej mniemanêm potępieniem heretyckiej nauki Honoriusza, Liberiusza i Wigiliusza Papieży. Ponieważ Ojciec św. zakazał, aby nic w tej kwestyi w czasie Soboru w Rzymie nie dru-

---

[1]) X. Gratry był członkiem i jednym z głównych wskrzesicieli Oratoryum Niepokalanego Poczęcia we Francyi. Gdy później dla zajęć i prac rozlicznych po za łonem zgromadzenia nie mógł sprostać wszystkim obowiązkom, przestał być członkiem Oratorium; pozwolono mu jednak, przez wzgląd na położone przy założeniu zasługi, używać tytułu honorowego członka Oratorium.

[2]) Podług tego frazesu „wolność świata“ okryła się *chwałą* nie wszedłszy jeszcze na drogę *sprawiedliwości*, oświaty i życia! Nie wiedzieć komu się tu więcej dziwić, Xiędzu, czy filozofowi? a filozof ten wielkie miał u nas zwłaszcza powodzenie. Szkoła filozoficzna pani Eleonory Ziemięckiej, kładła go na równi z Platonem, a do tej szkoły należeli ludzie wielkiej powagi inteligencyjnej — bo u nas i logika na łasce fantazyi!

kowano, Msgr. Dupanloup zrzucając winę na ten zakaz papieski nie mógł publicznie biskupowi Deschamps odpowiedzieć. (Mógł był jednak wydrukować sutą odpowiedź po za Rzymem, jak to uczynili inni biskupi, chcąc pisać o nieomylności). Owóż X. Gratry, pragnąc zapewne przyjść w pomoc biskupowi orleańskiemu, wystąpił z listem albo raczej z listami, których trzy już wydał do Msgr. Deschamps, w których z szczególną zapalczywością usiłuje głównie dowieść, że Honoryusz Papież, był jako heretyk potępiony. Zachowując sobie do najbliższych numerów Tygodnika rozbiór doktryn, czyli raczej zarzutów Gratrego, dziś poprzestaniemy na ogółowem ocenieniu tego postępku. Naturalną jest rzeczą, że nie możemy za prawidło naszego w tej kwestyi sądu brać gadanin i deklamacyj galikańsko-liberalnych dzienników, takich np. jak *Français*, *La France* i *Moniteur*,— procedurę taką zostawiamy naszym austro-liberalnym organom, my zaś, jako katolicy rzymscy pójdziemy za zdaniem rzymskich biskupów. Wystarczy nam przeto spolszczenie pasterskiego listu, biskupa Strassburskiego. Oto są jego słowa:

Andrzej Raess z Bożego Miłosierdzia i z łaski Stolicy Apostolskiej biskup Strassburski, Assystent tronu Papieskiego i t. d.

Duchowieństwu i wiernym dyecezyi, łaska i błogosławieństwo w Panu Naszym Jezusie Chrystusie.

Najmilsi bracia!

Dowiedzieliśmy się o dwu listach publikowanych przez X. Gratrego pod tytułem: „Msgr. biskup Orleański i Msgr. arcybiskup Mechliński. Paryż, 1870 r.,“ a przekonawszy się o ich autentyczności, w moc przysługującej nam, w zakresie powierzonej rządom naszym dyecezyi, władzy sądzenia pism, któreby się nam zdały być nagany godnemi pod względem wiary, i niebezpiecznymi dla wiernych Naszej pieczy poruczonych;

zważywszy, że z okazyi rozpraw teologicznych powstałych pomiędzy dwoma prałatami, autor pomienionych listów przekracza wszelką miarę i nazywa pewną lekcyę rzymskiego brewiarza „opowiadaniem kłamliwem i nieznośném,“ dodając, że „nigdzie w historyi nie znajdzie śmielszego oszustwa i zuchwalszego przyduszenia faktów tak ważnych... że *brewiarz streszcza długi szereg fałszów w ostatecznem uroczystem kłamstwie* (1 list str. 77) i na inném miejscu: „*Mógłbym wam także wykazać odwieczne co do tej kwestyi usiłowania liturgistów kuryi rzymskiej w celu zabicia prawdy przez wykręty brewiarza* (2 list str. 74);

zważywszy, że autor temi słowy w sposób gorszący zbezczeszcza Kościół Rzymski, który dał upoważnienie i potwierdzenie do wydania wspomnianego brewiarza, któren duchowni codziennie odmawiać są obowiązani, a który konsekwentnie, w przypuszczeniu autora, nie mógłby być jak tylko wspólnikiem lub

przedmiotem tego, jak mu się podoba nazywać, *najzuchwalszego oszukaństwa w historyi*;

zważywszy dalej, że chcąc napiętnować usposobienia i postępowanie szkoły, która nie przypuszcza, aby Papieże mogli zbłądzić w wierze w ustawach dogmatycznych obowiązujących cały Kościół, tak dalece się zapomina, iż powiada, że: *Nie masz tu ani nauki, ani rozumu, ani dyskusyi, ani uwagi, ani żadnego działania intellektualnego; ale jest to tylko jakiś zawrót, jakieś upojenie, które nie umie rozróżnić przedmiotów* (1 list str. 37); i znowu indziej: „Czy znacie w historyi ducha ludzkiego kwestyą teologiczną, filozoficzną, historyczną, któraby w ten sposób była znieważoną kłamstwem, złą wiarą i wszelkiego rodzaju wymysłami fałszerstwa? Powtarzam, jest to kwestya zupełnie zgangrenowana fałszem“ (2 list str. 77 i 78);

zważywszy, że to napiętnowanie pełne jadu, pada na ogromną większość biskupów i teologów, którzy zawsze wyznawali i dziś jeszcze wyznają, a wszyscy prawie jako naukę pewną, że konstytucye dogmatyczne Najwyższego Pasterza, mające ustalić w całym Kościele jakąś naukę (biorąc je w myśl autora, 1 list, str. 49) obowiązują wszystkich wiernych bez wyjątku do poddania się im wewnętrznego, a przeto nie mogą zawierać herezyi formalnej; wziąwszy między innemi na uwagę, że autor przy końcu swego pierwszego listu oświadcza, „*iż otrzymał rozkaz od Boga*.. oraz, że wierzy mocno, iż to co piszę, pisze na rozkaz Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa“ (str. 79 i 80), przywłaszczając sobie posłannictwo i prawo nauczania, całkiem odmienne od tego, które płynie z hierarchicznej powagi, i mieszając przez opłakania godny sofizmat światło łaski, na którém nigdy nie zbywa duszom prostym i pokornym, *z urzędem nauczania*, który nie może być prawnym bez posłannictwa pasterzy legalnych, albo bez jakichś nadzwyczajnych znaków woli Bożej, od Kościoła uznanych i poświadczonych;

zważywszy, że podobne uroszczenia, nie oparte tu na żadnym wyraźnym fakcie dostatecznie udowodnionym, otworzyłyby drogę najsmutniejszym mrzonkom illuminizmu i podnosiłyby gwałtowny zamach tak na urząd jak na prawa hierarchii;

nie zatrzymując się nad tłómaczeniem dziwacznych słów, zuchwale rzuconych na początku drugiego listu (str. 111) i uznając że słowa te są nie do usprawiedliwienia, gdyż *ani rozum, ani sumienie, ani wiara* pisarza nie może go nigdy upoważnić do oświadczenia podobnie stanowczego, jak oświadczenie następujące: „*Wierzę mocno, iż to piszę na rozkaz Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa;*“ zważywszy dalej, że oświadczenie to nietylko odwołane nie zostało w dalszym ciągu, ale owszem jest potwierdzoném przez apelacyą autora do swego jednostkowego rozumu, mającą na celu usprawiedliwienie niby to wprost od Boga otrzymanych rozkazów;

zważywszy, że chociaż wolno było autorowi, jak i każdemu innemu pisarzowi katolickiemu wszcząć poważną dyskusyę co do pochodzenia tak przez niego nazwanych fałszywych dekretaliów, lub co do ich wartości naukowej i dyscyplinarej, to już przez samo uszanowanie dla prawdy i elementarną znajomość dokumentów tradycyi niepowinien się był poważyć twierdzić, ze wszystkie przywileje świętej Stolicy, oprócz Prymatu, nie mają innego oparcia, prócz fałszywych dokumentów;

zważywszy, że gdyby to prawdą było, wynikałoby ztąd, że Papieże przez tyle wieków używali władzy duchownej nieusprawiedliwionej prawem, a cały Kościół tak przywłaszczonej powadze poddawał się ślepo, i tém samém przestał być nieomylnym; które to zdania nie mogą być cierpiane i przypominają Lutra w chwili jego pierwszego wystąpienia;

zważywszy, że autor sposobem mówienia, przekraczający swą gwałtownością wszelkie granice, miota się w napaściach na to, co nazywa *„szkołą błędu dążącą dzisiaj do rządzenia z wyłączeniem udziału innych.. szkołą, która od wieków, a zwłaszcza też w tym wieku jest hańbą naszej sprawy i klęską religii.. szkołą błędu, niczem innem nie będącą, tylko zaporą przewidzianą od Chrystusa, i tymi* ***bramami piekielnemi****, które usiłować będą przemódz Kościół, ale go nie przemogą.* (2 list str. 3, 85);

zważywszy, że takie twierdzenia są w najwyższym stopniu krzywdzącemi Najwyższych Pasterzy, Papieżów, którzy w przypuszczeniu autora, zaniedbali wszelkich obowiązków swego urzędu, dopuszczając aby ta szkoła rozwijała się wśród tylu wieków nienaganiając jej, ani potępiając, a nawet nie przestrzegając wiernych o jej istnieniu; co wszystko tyczy się szkoły, która, jeśli mamy wiarę dać autorowi, *byłaby hańbą naszej sprawy, nieprzyjaciołką Kościoła i klęską religii;*

zważywszy, że autor rozróżniając pomiedzy *skarbem wiary katolickiej a glinianem naczyniem, które ją zawiera*, nazywa to naczynie gliniane *polityką Kościoła* i tej to polityce Kościoła przypisuje *kłamstwa, które nas zwodziły i rozdzieliły*, i które wedle niego, *powstrzymały postęp wiary, aż do dni naszych* (2 list, str. 80, 81, 82, 83, 85), że zatem autor zapomniawszy, iż Kościół jest rządzony od Ducha świętego nietylko w nauczaniu wiary i rozdawaniu Sakramentów, ale także w rządzeniu społeczeństwa duchownego, przypisuje jego polityce rozdział chrześcijaństwa i opóźnienie, jakie doznało nawrócenie narodów; co wszystko znaczy po prostu, iż Kościół się sprzeniewierzył w pewnej części swego posłannictwa;

zważywszy, że taka mowa równie sprzeciwia się faktom historycznym, jak obietnicom Ewangelii, oraz przypomina sposób mówienia wciąż używany przez heretyków każdego czasu i każdego miejsca;

uważając nadto, że imię autora, jego talent i usługi oddane przedtym Kościołowi, nietylko nie dozwalają pominąć milczeniem jego dzieła, ale raczej powiększają konieczność potępienia takowego, ze względu na rozgłos jaki tém samém mieć będzie, i ciekawe zajęcie, jakie rozbudzić zdoła;

zwróciwszy nadto uwagę na usiłowania, jakiego sam autor dokłada, aby swoim dwu listom w mowie będącym nadać jak najpowszechniejszy rozgłos, i że już tém samém zmusza Nas do tego, abyśmy ostrzegli duchowieństwo o grożącém z powodu tych listów niebezpieczeństwie i zabezpieczyli wiernych, pomiędzy któremi rozszerzać je usiłuje;

zważywszy nakoniec, że autor należąc niegdyś do naszej dyecezyi spełniał w niej obowiązki świętego urzędowania przez lat kilka, i że pozyskał znaczną i słuszną sympatyę, a zatem, że do nas szczególniejszym sposobem należy, abyśmy zabezpieczyli naszych dyecezan przed niebezpieczeństwem, jakiem im zagrażają jego płody;

z tych powodów w najświętsze Imię Boga:

Art. 1. Potępiliśmy i potępiamy dwa listy wyż pomienione, jako zawierające twierdzenia fałszywe, gorszące, krzywdzące święty Kościół Rzymski, otwierające drogę błędom już potępionym przez Papieży, i trącącym herezyą.

Art. 2. Zabraniamy pod karami prawem przepisanemi duchowieństwu i wiernym czytania rzeczonych listów, udzielania ich drugim i przechowywania u siebie.

Art. 3. Rozciągamy ten zakaz na wszystkie pisma tegoż autora, jakieby wydał na przyszłość, jeśliby nie były opatrzone kanoniczném „*imprimatur*.“

Dan w Rzymie, za bramą Flaminiusza 19 Lutego 1870.

† Andrzej, biskup Strassburski.

(List ten ma być czytany z kazalnicy w naszym Kościele katedralnym i po innych Kościołach dyecezyi, gdzie to XX. proboszczowie za słuszne i pożyteczne uznają.“)

Zamieściliśmy w całości list powyższy, bo jakkolwiek nie sam tylko Biskup Strassburski głos swój podniósł przeciw Gratremu, uczynił to jednakże w tak szczegółowy i dobitny sposób, iż sam ten list jego może nas z duchem i treścią rozpraw akademika francuskiego zapoznać.

Za biskupem Raessem poszło już do dziś 9 biskupów francuskich. Listy mamy przed sobą, listy, z których przytaczamy tutaj niektóre bardziej uderzające ustępy: Biskup, Ludwik-Maria ze Saint-Dié pisze:

„Oby ten przykład dał poznać, że *ani godność, ani talent, ani nauka,* ani nawet znakomite *usługi* oddane Kościołowi nie upoważniają nikogo, ktokolwiekbądź by to był, do nauczania Kościoła i kierowania Nim! I że im więcej mieliśmy szczęścia być Mu pożytecznymi, tém więcej winniśmy sobie powtarzać: *„Servi inutiles sumus: qui stat, videat ne cadat."*

Biskup z Bourges, ks. La Tour d' Auvergne w te odzywa się słowa:

„Potępiamy te pisma.. jako niebezpieczne dla wiernych, ponieważ im poddają pod maską fałszywej nauki zarzuty, które już tylekroć razy zwycięzko były odparte. Rzeczą jest opłakania godną, że pisma te pożyczają od szkoły janseniuszowskiej i Febroniusza broń tego rodzaju dla zabicia w sercu wiernych powagi nauczającej Stolicy Piotrowej."

Biskup Teodor-Alexy-Józef Montpellier, dyecezyi Liége wyborną robi uwagę:

„Uznanie i pochwały ze strony nieprzyjaciół religii, były dla tych duchownych (à la Gratry) pierwszą chłostą danego zgorszenia, a dla ich pism najuroczystszém pohańbieniem. Dla nas zaś, najmilsi bracia w Chrystusie, te uznania podejrzane i te pochwały zawstydzające powinny być ostrzeżeniem bardzo przekonywającem i powodem silnym, oraz zdolnym skłonić was, iżbyście nigdy nie słuchali mistrzów przychodzących do was w otoczeniu żydów, farmazonów, solidarnych i wszystkich innych nieprzyjaciół Kościoła katolickiego. Bez zagłębiania się w kwestyę teologiczną zapytujcie się samych siebie: „Cóż to za nauka, którą nam opowiada głos cudzy, do nauczania nas nieupoważniony, głos niewiernych i nieprzyjaciół, których nam niewolno słuchać?"

„Któż to są ci apostołowie, którzy przychodzą do nas w orszaku nieprzyjaciół Imienia Jezusa Chrystusa, w orszaku tych pogan nowoczesnych? Czyż to w ten sposób, czyż w zmowie z filozofami i pismakami pogańskimi swego czasu święty Piotr i Paweł, oraz całe grono Apostołów opowiadali światu Ewangelią? Czyż to w ten sposób, przez jakichś kilku duchownych bez posłannictwa, popartych pomocą wszelkiego rodzaju mistrzów kłamstwa, ma się nam przedstawiać wyznawana przez nas wiara tradycyjna, o której nasz biskup w obec Kościoła nauczającego zgromadzonego w Rzymie „daje swe świadectwo?"

„Nie, wiara naszych Ojców, wiara nasza nie datuje się ani od roku 1000, ani od roku 1400, ani od roku 1682: ona się poczyna od obietnic, które Pan Nasz Jezus Chrystus dał świętemu Piotrowi! Nasza wiara, to wiara świętych Ojców, to wiara wszystkich kościołów, wiara wszystkich wieków, wiara książąt umieję-

tności w rzeczach Boskich, wiara wszystkich sławnych szkół, wiara wszystkich zakonów, wiara, którą wkrótce biskupi, prawie jednogłośnie, uroczyście zatwierdzą wśród oklasków katolickiego świata.“

„Tak jest, nie wątpię ukochani bracia w Jezusie Chrystusie, nie wątpię, drogie moje owieczki, że w ten sposób odpowiecie na wyzywania zewnątrz przychodzące; że taką będzie wasza stałość w przekonaniach katolickich, apostolskich, rzymskich wobec poduszczań, jakich sobie względem was pozwolą.“

I cóżbyśmy mogli dodać do tych wymownych słów gorliwego Pasterza? Chyba to tylko, że je z głębi duszy powtarzamy z żywém pragnieniem, aby doszły do serc braci naszych i aby je dosłyszano we wszystkich punktach drogiej naszej Ojczyzny.

Kończąc zaś ten ustęp o opozycyi przeciw nieomylności, opozycyi rzucającej smutny cień na piękne dzisiejsze dzieje Kościoła we Francyi i smutniejsze jeszcze dającej świadectwo liberalnym w Niemczech, nie możemy tego pominąć bez dodania, że pomimo pozornie naprężonych stosunków, my w tej walce widzim tylko tryumf Kościoła i prawdy katolickiej. A nie jest to tylko przywidzenie dziecięcia całém sercem przywiązanego do Matki, w której mu się wszystko pięknėm i dobrém przedstawia, lecz owszem jest to przekonanie, które sądzimy, że się łatwo da usprawiedliwić.

Zamachy opozycyi są tryumfem Kościoła i Papieża najprzód dlatego, że zadają śmiertelny cios owym tylekroć powtarzanym i wszędzie rozsiewanym zażaleniom, że Papież postanowił *a priori* co ma być przez Sobór uchwalonėm, że partya ultromańska, a zwłaszcza, że Jezuici owładnęli wszystko i wszystkich; słowem że wszystko, co wyjdzie z Soboru będzie sprawką jednego stronnictwa, rozkazem wyszłym od wszechwładnego *Cezara* w tyarze, owocem niepokonalnego nacisku i terroryzmu.

Jakto? i mimo tego terroryzmu taka wrzawa, taki ruch w obozie opozycyi? Mimo tego przygnębienia nikt nie podniósł głosu przeciw ujarzmieniu Ojców — wyjąwszy korrespondenta dzienników redagowanych pod kierunkiem żydów, szyzmatyków i ludzi afiszujących swoją nienawiść dla wszystkiego co jest katolickie? Rzecz dziwna zaprawdę. Potrafiono wykraść dokumenta przyszłych uchwał Soboru przez Ojców pilnie strzeżone, a nieumianoby wykraść dowodów przekonywujących że, jak się wyraża „Kraj“ (Nr. 48 Włochy) „co przeznaczone zostało, zrobione być musi“ i że „ostatnia szczątka (sic) woli Soborowej przepadła?“ Ależ, o! żarliwi obrońcy wolności Soborowej, zamiast lamentować, że policya rządów nie popiera przeciwko intrygom rzymskim onej, tak przez was krwawo opłakiwanej wolności, zamiast wydawania smętnych jęków, że już nie ma, jak bywało w owych przez was wielbionych średnich wiekach *legatów rządu, np.* rosyjskiego, któryby pilnował wolności mówienia prałata Sosnowskiego; albo pru-

skiego, któryby stał za X. Ledóchowskim, i *nie pozwalał na podobną jak dziś samowolę* Papieża i jego partyi, — zamiast mówię tych wszystkich śliczności do pozazdroszczenia samym Katkowom, Krajewskim i Pawliszczewom, czy nie skuteczaiej byłoby przez jakiego Krywiakiewicza albo Pichlera, właśnie bawiącego w Rzymie kazać sobie podać z kilka *czarnych na białém* dowodzących, że *to tylko się robi, co jest przeznaczonem?* Sprobujcie!

Łagodna bowiem, jeśli nie powiemy, bezsilna to wszechwładność Cezara w tyarze, który się obronić nie może lordom Actonom, nie powstrzymuje, jak wiecie, listów pisanych do gazety Augsburskiej; nie umie przeszkodzić wystąpieniem Gratrych i Döllingerów. My tymczasem pocieszać się będziemy widokiem tryumfów zgotowanych Kościołowi, właśnie przez opozycyą. Jeden z tych tryumfów pięknie i dosadnie sformułował pewien z biskupów francuzkich: „*Krzyczano tyle, wyrzekł on do Veuillota, że ultramontanizm to partya, my pokażemy, że to Kościół!*“ Istotnie, kto tylko zechce widzieć i rozumieć, ten zobaczy i przekona się wkrótce, że liberalizm stroniący od związku, z eldoradem Ultramontanów, to jest z Rzymem, tronem Ojca chrześcijaństwa i Matką Kościołów; że ów, mówię liberalny katolicyzm marzący o średniowiecznej opiece rządowych legatów przeciw *zacofanym* (ulubiony przymiotnik ultrapolskiego „Kraju“) wrogom tej opieki — to blichtr tylko i karykatura katolicyzmu. A kiedy światu zabłyśnie ta prawda, Kościół jej blaskiem olśniony wyjdzie piękny i zwycięski zpośród tej mgły i obłoków, które w koło niego wyziewa dzisiaj namiętność, albo zła wiara.

Nakoniec najpiękniejszy tryumf to będzie samo ogłoszenie dogmata! Czekamy tej chwili z bijącém sercem. Zresztą i biskup Koloński należący do mniejszości wyznaje otwarcie, że opozycya sama swemi agitacyami dowodzi konieczności określenia, a biskup z Liège zapowiada je wkrótce. Sama wreszcie sprawiedliwość tego orzeczenia się domaga. Ogromna większość Ojców Soboru wyraźnie go żąda, wpośród samej mniejszości *większa część* uznaje dogmat, nieuznając wprawdzie *stósowności* — pozostaje przeciw samemu dogmatowi Msgr. Maret, z Strossmayerem i Dawidem.*) Toż „Kraj“ i tych kilkunastu chce nam darować, gdy z akcentem smętnej ironii powiada „że na dogmat zgodzą się nawet i tacy, jak biskup Moguncki i inni remonstranci.“ Nieboraczek! on który ich tak miłował sądząc, że dadzą przykład naszym biskupom,

*) Zaliczamy tylko trzech imiennie do przeciwników samego dogmatu, gdyż tylko ci trzej dali tego wyraźne dowody. Biskup Maret dziełem, które wydał jeszcze przed Soborem, ofiarując je i poddając pod sąd Ojców; biskupi Strossmayer i David listami pisanemi do Gratrego, w których swą wyrażają z nim jednomyślność.

aby *w remonstrancyi* wytrwali! Laury wówczas tak skwapliwie na wzór bośniackich przez Narodówkę uwite pozostaną dla papieża antykonfessyonistów, a my tymczasem z własnych serc naszych inne laury dla naszych zwiążemy Pasterzy.

Kończąc, zapytamy nawet samych niewierzących w nieomylność Soborów, jakim prawem żądać możecie odłożenia na bok tej sprawy? Wy, co większość głosów uznajecie za ostatnie prawidło nietylko stosowności jakiejś rzeczy, ale za prawidło samejże moralności? Większością głosów narzucacie więzy sumieniom i prawom naszym obywatelskim, a powagi większości głosów w Soborze uznać nie chcecie? Wyście prawdziwie liberalni *po kozacku!* Lecz my, my katolicy, nie głosy liczymy. Oczy duszy naszej widzą, jak przy chrzcie Chrystusowym białą gołąbkę nad Soborem Watykanu, a duszą słyszy głos wewnętrzny: „Tego słuchajcie!“ Serca nasze gotowe na przyjęcie słów żywota — na przyjęcie prawdy Bożej, bo wiara nam mówi, że nic innego nie może wyjść z łona Soboru powszechnego tylko prawda i życie!

A że możemy na nią czekać dowodzi fakt następujący:

Niedawno temu, Ojciec św. jadąc na przechadzkę, spostrzegł idących drogą biskupa Pie i bisk. Cousseau z Angouléme, w towarzystwie dwu czy trzech księży. Dobry i święty Papież wysiadłszy, przybliżył się do biskupów i gwarzył z nimi czas jakiś. Mówiono o kwestyi nieomylności. „Wiesz co, Ojcze święty, odezwał się z lekkim półuśmiechem biskup z Poitiers, wiesz, że już nie wierzę we *wczesność* orzeczenia dogmatu!“ Pius IX spojrzał na niego. „Nie, dodał po krótkiej chwili biskup Pie, nie wierzę więcej w tę wczesność, lecz wierzę w konieczność.“ Papież się uśmiechnął, a biskup z Angouléme zakończył: „*Quod dixerunt inopportuum, fecerunt necessarium.*“

Od Wydawnictwa:

Szan. Przedpłacieli, którzy dotąd złożyli Złr. 1, uprasza się o przesłanie reszty przedpłaty, to jest Złr. 2.

Wydawca *Władysław Jaworski.* Druk i Nakład *Wł. Jaworskiego w Krakowie.*